

Opowiadanie

The War Is Comming!!!

Ratuj Się Kto Może!!!

Cz. I

Wicież zapewne wielmożni gdzie Drugi trakt Królewski się ciągnie. Atoli dziś wam opowiem, co oto wydarzyło się w niedalekiej tamtej okolicy, lat temu więcej niż najstarsi mędracy mają, a co konsekwencje miało wielowieczne. Albowiem wieś tam była, co się z bretońska Cherryville zwała, a wieś to była wolna. Mianowicie wielmoża żaden, rycerz żaden, ni kasztelan nawet nie mógł praw do niej rościć i dziesięciny brać. Byłaby to dla wieśniaków owych wszakże sytuacja wielce komfortowa, gdyby nie to, że Cherryville pozbawione było wszelkiej ochrony zbrojnej, jaką pan na zamku dawał wioskom jemu podległym.

Azali, jako powszechnie wiadomo, wieśniacy potrafią być sprytni nie lada. Zorganizowali tedy oni szkółkę małą, gdzie młodzieńców do walki się szkoliło. Zajmował się tym niejaki Francis Frozenback, wojen wielu weteran, rycerz osławiony, któren osiedlił się oto we wsi owej, by o wojennych okropieństwach zapomnieć. A nie myślcie wielmożni, że szkolił on młodych, do mieczem wywijania, jakie na rycerskich turniejach nieraz obaczyć możecie. Nie, acz on miecz wspaniały posiadał, to gdzieżby którenkolwiek z chłopców owych własnego żeleźca mógł dostać? Ano nigdzie. Ani by mu złocisz na to starczyło, choćby przez cały żywot zbierał, ni jednego miedziaka nie trwoniąc. A i w lesie miecz niewiele zdalny. Dawał tedy Frozenback ów nauki wyrobu i władania zręcznego drewnianymi pałkami, w żelazo okutymi, oszczepami z ostrzem na półtora łokcia długim, a nawet łuków i strzał nauczył ich robić i strzelać daleko. Nauczył także Fozenback wieśniaków sztuczek przemysłnych, jak to walka na pięści, mając łańcuchy w rękawicach ukryte, wokół rąk obwinięte, a i innych wielu. Zdarzyło się niegdyś, iż kraj, w którym oto Cherryville leżało, w stanie wojennym z innym krajem się znalazł. A król wszystkich chłopów zdolnych broń nosić i władać nią pod swe chorągwie wołał. Wysłali tedy Gisselhorn, pan na zamku Frogbork, co on najbliżej wsi Cherryville położon jest, herolda by wici rozesał, o wojennej wyprawie, a i oddział zbrojnych, aby maruderów i wymigantów siłą do armii wcielić. A z wrogim się spotkali nastawieniem...

Herold wjechał pomiędzy chałupy, których okiennice i drzwi były zamknięte na głucho. Zatrzymał karogniatego konia, stanął niepewnie w strzemionach i rozwinął pergamin.

- Zobowiązuje się każdego zdrowego na ciele i umyśle mieszkańca wioski Cherryville płci męskiej, będącego w stanie broń nosić i nią władać do przyłączenia się do oddziału zbrojnego i ruszenia na wojnę z Ybergradem. Powtarzam zobowiązuje się każdego zdro...

jedna z okiennic uchyliła się. Świsnął w powietrzu wprawnie rzucony nóż.

- ...wego na ciele i um...

Herold zacharczał. Z gardła sterczał mu nóż, wbity do połowy ostrza. Herold trysnął fontanną krwi i osunął się z konia w piach.

Kiedy ciało herolda znieruchomiało do wsi wjechali zbrojni. Było ich dwunastu, z czego zaledwie trzech miało na sobie Frogborskie barwy. Pozostali wyglądali na pozbawionych skrupułów Langaladzkich najemników.

Dowódca zatrzymał konia obok zwłok herolda.

- Mieszkańcy Cherryville! W imieniu księcia Gisselhorna nakazuję wam oddać pod moje rozkazy wszystkich zdrowych mężczyzn między dwunastym a pięćdziesiątym rokiem życia. Macie czas do jutrzejszego zachodu słońca...

Za pozamykanych okiennic dobiegły szydercze śmiechy i wyzwiska. Ktoś nawet odważył się głośniej krzyknąć.

Dowódca zsiadł z konia, oddał wodze jednemu z najemników i poszedł do karczmy.

- macie czas do jutrzejszego wieczoru. Inaczej... spalimy wieś.

Dokończenie na s. 9

The War Is Comming!!! ...

Dokończenie ze s.8

Cz. II

Żołnierze stanęli na noc w karczmie.

W izbie panował półmrok. Oświetlona była jedynie przez stojący na parapecie okiennym kaganek, od którego niewiele można było wymagać. Na środku pomieszczenia stał duży dębowy stół.

- Nie, nie pozwolę im. Nie pozwolę – powtarzał siedzący za stołem Perren Wiadro, ukrywając twarz w dłoniach. Był grubym, brodatym mężczyzną, liczącym sobie lat około pięćdziesięciu. Na jego spalonej słońcem twarzy błyszczały łzy.

- Dobrze wiesz, że nie jesteśmy w stanie się im przeciwstawić – chuda, zmęczona kobieta weszła do izby i zapaliła drugą świecę. - Mi też jest ciężko się z tym pogodzić, ale Dorian musi pójść z nimi.

- Ja uniknąłem wojska, jego też nie pozwolę wydać na rzeź!

- Uniknąłeś udziału w wojnie, bo wzrok masz tak popsuty, że na dziesięć stóp nie odróżniasz klaczy od knura – parsknęła kobieta.

- I co z tego. Nie pozwolę go zabić.

- Może nie zginie, może wsławi się w boju i wróci do nas jako bohater.

- Nie na tej wojnie. Tam czeka go tylko śmierć.

W tym momencie do izby wpadł jasnowłosy, barczysty młodzieniec.

- Mamo, Tato! – krzyknął radośnie – Na wojnę jadę!

- Nigdzie nie jedziesz – głos ojca był spokojny, ale drżał – nigdzie nie pojedziesz.

- Ale...

- Nie chcę, by cię tam gdzieś ubili, daleko od domu, od nas.

Chłopak opuścił głowę.

- Rozumiem. Ale żołnierze chyba nie bardzo.

- Musimy wymyślić sposób, aby ich oszukać.

- Tyle, to my już wiemy. Trzeba go tylko wymyślić.

- Powstrzymajcie mnie, jeżeli powiem coś głupiego, ale oni zrezygnują tylko wtedy, kiedy znajdą mnie martwego.

- Co??? Co niby chcesz zrobić?

- Spokojnie, tato, słuchaj, zrobimy tak...

- Otwierać, w imieniu prawa, otwierać – powtarzał żołnierz waląc okutą rękawicą w drzwi – czy tu zamieszkuje niejaki Dorian Wiadro?

- Zamieszkiwał. Owszem – powiedział z udawanym smutkiem Perren.

- Nie rozumiem.

- Proszę do środka.

Przeszli przez główną izbę i tylnymi drzwiami udali się do stodoły. W progu stała matka Dorigana. Na dany przez męża znak momentalnie zalała się łzami.

- cóż to się stało? – zapytał zdziwiony żołnierz

- O, tu, nasz Dorian dziś siano przerzucać poszedł, a nagle krzyk słyszeliśmy, a kiedy przybiegł, to on już tak leżał.

Żołnierz spojrział na ziemię i wzdrygnął się. Pośród rozrzuconego siana leżał młodzieniec z wbitym w plecy siekierą. Krew była wszędzie. Zawahał się chwilę, poczym postąpił krok w kierunku ciała.

- Powiniennem chyba... upewnić się – zająknął się patrząc na zmasakrowane zwłoki – upewnić, co do tożsamości... osoby... tego, no, ciała... no...

Postąpił kolejny krok. Perren machnął ręką. Z antresoli nad głowami zgromadzonych wychylił się niski pacholek i zrzucił kupę siana wprost na żołnierza.

- ups, przepraszam, najmocniej...

Dokończenie na s. 10

The War Is Comming!!! ...

Dokończenie ze s.9

- to ja już pójde - zdecydował się żołnierz, szybko odwracając twarz od zwłok.

Dorian Wiadro wypluwając słomę z ust odwiązywał z pleców drewnianą belkę, w której tkwiła siekiera. Pacholek zmywał z podłogi kurzą krew.

- Powinniśmy zostać aktorami – stwierdził Perren- przednie przedstawienie odstawiliśmy tutaj. Dziękuję wam bardzo. Szkoda, że widz był tylko jeden.

- Ale za to koneser. Umiał się przecie zachować...

Roześmiali się wszyscy.

- A co u reszty?

- Młody Karpiu się powiesił, Sigmus z Ojcem zapadli na cholere, Vinn Ziemiak utopiony przez Sellera, który potem się nadział na widły. Frick i Dropple udławili się śliwkami, a średni Brigen spadł z balkonu. Żołnierze odjechali, zabrawszy tylko trzech Pilsnerów, którzy nie mieli zamiaru udawać zdeptanych przez świnię. Dziś w karczmie świętujemy zwycięstwo.

Cz. III

Żołnierze jechali wolno traktem. Miny mieli markotne, tylko Pilsnerowie wciąż rozprawiali z przejęciem o tym, czego dokonają. W pewnym momencie dowódca odwrócił się w siodle.

- Piwo się skończyło. Leć któryś z powrotem do wsi, ze dwa antałki trzeba by jeszcze wziąć.

Jadący z tyłu kolumny żołnierz, ten sam, który, po wstępnych oględzinach uznał Doriana niezdolnym do pełnienia służby wojskowej, zawrócił konia i pognął do wsi...

Uratowani przed wojenną zawieruchą młodzieńcy przechadzali się po placu i gawędzili o swym kunszcie aktorskim. Nagle dał się słyszeć tętent kopyt. Nim ktokolwiek się zorientował, na plac wpadł żołnierz na koniu.

- Ze dwa antałki piwa, można by... chwila, co jest?

Wojak powiódł wzrokiem po zastygłych w bezruchu twarzach, zaklął i pogalopował z powrotem.

- O, cholera. – powiedział z przekonaniem Friggbille, karczmarz – będzie jatka. Jak nic, będzie.

- nie gadaj tyle. Frozenbacka wołajcie!

Chłopi ustawili wozy w półkole, barykadując wjazd do wsi. Nie wiele mieli broni, ale liczyli na własną siłę i spryt. Mieli prymitywne łuki, proce, kije, widły i kosy. I geniusza strategii, weterana Francisa Frozenbacka.

- No, dobra, Illgs, Sigmus, Frick, Racuch, Seller i Quinny – za ostatni wóz, atakujecie z zasadzki, gdy uderzą na front. Gdyby was zauważyli, cofajcie się do mnie. Dorian, Perren, Shlagg, Oblech, macie broń? Staniecie za chałupą Steeva. Atakujecie, gdy przerwą barykadę. Millen, Sanna, Gwen, wrzątek ma być gotowy w każdej chwili, jak nie dadzą się utłuc, ugotujemy drani.

- Jadą, Frozenback, cholera, już tu jadą...

- Na stanowiska! Pełna gotowość bojowa!

Żołnierze jechali szybko. Kapitan, czerwony z wściekłości wysunął się daleko przed oddział.

Dokończenie na s. 11

The War Is Comming!!! ...

Dokończenie ze s. 10

- Eh, wy gnidy zatracone, zapłacicie za to... - mrucał co chwila.

Oddział zbliżył się do barykady. Zwolnili i wyciągnęli miecze. Kilku żołnierzy miało krótkie łuki. Zbliżyli się jeszcze kawałek. Zza barykady posypały się kamienie, kilka strzał, noże, potłuczone butelki, widelce i kubeczki gliniane. Na oddziale nie zrobiło to wrażenia, podjechali do wozów, z których momentalnie wysunęły się kosy widły, grabie i motyki. Z prawej strony nadbiegał już oddział Illgsa, z zamiarem zaskoczenia żołnierzy. Przeliczyli się, kapitan w porę zarządził zmianę kierunku natarcia i uderzył na chłopów. Na walczących znów posypały się kamienie, szkło i inne odłamki. Jeden żołnierz padł. Jeden chłop przeżył. Uciekł za barykadę.

W końcu napastnicy przewrócili jeden z wozów i wdarli się do środka. Wtedy nadjechała ukryta do tej pory w krzakach reszta oddziału. Nim jednak zbliżyli się do wyrwy w barykadzie trzech Pilsnerowie, którzy właśnie w tej części oddziału się znajdowali, zasiekli czterech żołnierzy swoimi nowymi mieczkami i dołączyli do reszty chłopów.

Zza chałupy Steeva wyskoczyli Dorian, Perren i Oblech, uzbrojeni w ciężkie dębowe pałki. Natarli prosto na oddział i zmusili żołnierzy do rozdzielenia się. Chłopi ciągle nadbiegali z coraz to innej strony, niosąc zebrane z szop kosy i widły. Była to dobra broń przeciw siedzącym na koniach wojakom. Wkrótce został już sam kapitan. Dookoła niego padali kolejni chłopci.

- No, chodźcie, chodźcie tu, który się ze mną zmierzy? - powtarzał kapitan wymachując mieczem.

Dorian podszedł do żołnierza, do którego nikt już nie kwapił się zbliżyć. Nie wziął miecza, choć kilka mieczy leżało przy trupach żołnierzy. Ze swoją okutą dębową pałką czuł się pewniej.

Kapitan zamierzył się i ciął od góry. Dorian uskoczył. Był jednak odrobinę zbyt powolny – czubek ostrza zahaczył o jego lewą rękę i zostawił na niej krwawą smugę. Jednak ten unik wystarczył. Kapitan nie spodziewał się braku oporu i zachwiał się, lecąc do przodu. Dorian z rozmachem trzasnął go pałą w bok głowy. I na tym się skończyło...

- Byłbyś... dobrym żołnierzem – kapitan wypowiadał te słowa powoli, z wielkim trudem – szkoda..., naprawdę, był byś świetnym... - oczy kapitana straciły blask, ciało zwisło bezwładnie.

- Nie byłbym, kapitanie. Nie na tej wojnie.

Trupy pochowano na wioskowym cmentarzu. Zarówno chłopów, jak i żołnierzy, z należytą zabitym czcią. Dopiero, kiedy wszyscy ochłonęli i uspokoili się, zdali sobie sprawę, z tego, co się stało.

- Musicie uciekać. Tak, zwłaszcza wy, młodzi. Na was ciąży podwójna kara. My, starsi i tak nie jesteśmy dla nich wiele warcii, ale was będą szukać. Musicie zaszyć się w lasach.

Dorian spakował swój tobołek, pożegnał rodziców i razem z innymi młodzieńcami opuścił wieś.

Jeremiasz Bremer, kl Ib

Fraszka

Ewolucja demokracji

Od demokracji

Do dewiacji

Mikołaj Borkowski, kl. Id